

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK, 7 LIPCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 155

Kryminalna karjera utytułowanego oszusta.

Hr. Zygmunt Raczyński był wyrafinowanym uwodzicielem i hypnotyzerem. Prowadził z rządem polskim pertraktacje w sprawie pożyczek zagranicznych.

Ze Lwowa donoszą:
Aresztowanie Zygmunta hr. Raczyńskiego go za oszustwa czekowe (o czym donosił wczorajski „Express”), stanowiły sensację dnia.

Sledztwo wykazało, że hr. Raczyński jest zdeklarowanym międzynarodowym oszustem i uwodzicielem,

którego oddawna poszukiwały władze policyjne.

Za dokonanie zbrodni oszustwa skazany został w swoim czasie przez sąd powiatowy w Zatorze.

Przy Raczyńskim znalazła policja lwowska plik weksli z podpisem p. J., właściciela majątku ziemskiego pod Grn. (nazwa nieczytelna), opiewających na olbrzymią kwotę pieniędzy.

Sledztwo wykazało, że hr. Raczyński bawił niedawno w Grudziądzu, gdzie zamieszkiwał w hotelu „Bazar”.

Tam też poznał się z panem J., który z uwagi na arystokratyczne pochodzenie Raczyńskiego, zaprosił go do swego majątku.

Korzystając z gościny p. J. Raczyński przy pomocy hypnotyzmu skłonił jego żonę do wyjazdu w swem

towarzystwie, rzekomo w celach kuracyjnych.

Pani J. wzięła na ten cel od męża pieniądze i weksle i udała się z Raczyńskim początkowo do Warszawy, a później do Lwowa, skąd mieli rzekomo wyjechać zagranicę.

W drodze już jednak Raczyński przywłaszczył sobie pieniądze, z którymi sam chciał ulotnić się zagranicę, pozostawiając naiwną kobietę na bruku lwowskim.

Hr. Raczyński zeznał, że pochodzi z Lubania, pow. pinczowskiego, ziemi kieleckiej. Gimnazjum ukończył w Kielcach, a szkołę techniczną w Petersburgu.

Przed wojną Raczyński był inżynierem komunikacji na kolejach rosyjskich. W czasie wojny wyjechał do Włoch gdzie puścił się na burzliwe fale życia.

Po wojnie hr. Raczyński kilkakrotnie przyjeżdżał do Polski, prowadząc z przedstawicielami naszego społeczeństwa, a nawet rządu pertraktacje w sprawie uzyskania dla Polski kredytów zagranicznych.

Propozycje te zmierzały oczywiście do wyłudzenia pieniędzy.



— Coby pan uczynił, gdybyś został milionerem?
— Wtedy oczywiście nic nie robiłbym.

(Vikingen, Oslo.)

Spólna wyprawa Amundsen—Nansen na biegun północny.

Oslo, 6 lipca

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.
Amundsen prowadzi obecnie rokowania z ekspedycją Nansena w sprawie urządzenia wspólnej wyprawy na biegun północny. Nowa wyprawa wyruszy na biegun dopiero w roku 1927. T.S.

Mussolini został ministrem skarbu.

Plastuje on już pięć tek w swoim gabinecie.

Rzym, 6 lipca

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.
Mussolini dementuje dziś wszelkie wiadomości jakoby rząd zamierzał wprowadzić złotą walutę Dyktator włoski objął obecnie również tekę ministra skarbu.

W ten sposób Mussolini plastuje już pięć tek we własnym gabinecie. R.

Lir podnosi się.

Rzym, 6 lipca

Rząd włoski rozpoczął wielką akcję przeciwko spadkowi waluty. Akcja ta odniosła pożądany skutek, gdyż kurs lira uległ na wczorajszej giełdzie znacznejwyżce.

Mussolini zapowiedział dalszą interwencję o zupełne ustabilizowanie waluty włoskiej. R.

Nowe wybory w Czechach odbędą się 18 października.

Praga, 6 lipca

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.
Sytuacja wewnętrzna w Czechach ostatnio znacznie się pogorszyła.

Prasa dzisiejsza twierdzi, że wszystkie stronnictwa polityczne zapewne zgoda się na rozwiązanie sejmu. Nowe wybory odbędą się już 18 października. P. S.

Powazne zaburzenia w Konstantynowie.

Robotnicy oblegają magistrat, domagając się wypłaty zasiłków doraźnych.

Podniecony stan umysłów doprowadzić może do poważniejszych zakłóceń.

Dzisiejsza „Republika” donosiła o zaburzeniach, które miały miejsce w Konstantynowie. Robotnicy, którym wstrzymano wypłatę zapomóg doraźnych, oblegli magistrat, wypędzili urzędników z biur i w formie nader energicznej domagali się wypłaty zasiłków.

Jak się „Express” dowiaduje, dziś o godzinie 9 rano 300 robotników ponownie zebrało się przed magistratem, wznośząc manifestacyjne okrzyki.

Manifestanci usiłowali przerwać w magistracie urzędowanie, jednak w krytycznej chwili zamiar ten został unieczystwiony.

Burmistrz Konstantynowa zjawił się przed tłumem i tłumacząc, że wypłata zasiłków nie wchodzi w zakres kompetencji władz miejskich, wezwał zebranych do rozejścia.

Na skutek tego wezwania robotnicy rozeszli się, wysyłając jednocześnie do burmistrza delegację, która domagała się interwencji u władz wojewódzkich.

Burmistrz wyasygnował delegacji z kasy miejskiej pieniądze na przejazd do Łodzi i o godzinie 11 delegacja wraz z członkiem magistratu zwróciła się w sprawie zapomóg do wojewody Darowskiego.

Jak nam donoszą z Konstantynowa wśród robotników panuje tam wielkie wzburzenie i o ile w dniach najbliższych sprawa dalszej wypłaty zapomóg nie zostanie pomyślnie załatwiona dojdzie może do poważniejszych komplikacji.

Robotnicy grożą terrorem i obiecują, że przed niczem się nie cofną w dochodzeniu swoich praw.

Panama w czeskim ministerstwie przemysłu i handlu. Urzędnicy wymuszali łapówki.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Praga, 6 lipca

Od dłuższego czasu krążyły już pogłoski, iż w ministerstwie przemysłu i handlu dzieją się rzeczy, które w wysokim stopniu kompromitują władze czeskie.

Wczoraj zgłosił się do prokuratora kupiec Beviooj, który przedstawił dowody, że cały szereg urzędników domaga się od niego znacznych łapówek na udzielenie dostaw rządowych. P. S.

B. cesarz Wilhelm nadsyła depesze polityczne do Niemiec.

Pragnie on wywołać napięcie stosunków wewnętrznych.

Berlin, 6 lipca

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Wielkie wzburzenie w kołach politycznych wywołał fakt przesłania przez b. cesarza Wilhelma depesz gratulacyjnych od związków monarchistycznych z okazji rozmaitych uroczystości.

Prasa demokratyczna twierdzi, że b. cesarz Wilhelm pragnie ponownie wywołać napięcie stosunków w Niemczech. H. Z.

Czesi starają się o pożyczkę 50 miljonową w Ameryce

Praga, 6 lipca

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Przed kilku dniami wyjechali do Nowego Yorku przedstawiciele rządu czechosłowackiego, którzy starają się o uzyskanie pożyczki w sumie 50 milionów dolarów na założenie banku emisyjnego. P. S.

Nawet sprytni dyplomaci angielscy nie mogą dać sobie rady z przebiegłą dyplomacją sowiecką.

Politycy brytyjscy dążą do zmiany stosunku Anglii do sowieków.

Walka o hegemonię nad światem, która toczy się od kilku lat między Anglią i sowiekami przybrała w ostatnim czasie bardzo na sile. Polityka międzynarodowa znajduje się obecnie w stadium bardzo krytycznym i nie może znaleźć punktu wyjścia z tego chaosu.

Najtrudniejsze zadanie mają politycy międzynarodowi z dyplomatami sowieckimi.

Dyplomaci sowieccy są bowiem zawsze bezwzględnie i nie chcą nigdy się godzić na kompromisy.

Rząd angielski nawiązał stosunki z sowiekami, przypuszczając, iż wówczas uda mu się prędzej dojść do porozumienia w najważniejszych kwestiach międzynarodowych.

Okazało się jednak iż sowieki nawet w stosunku do Anglii nie chcą zmieścić swych metod politycznych.

W Anglii coraz bardziej utrwała się obecnie przekonanie, iż należy stanowczo zmienić stosunek do sowieków.

Prasa konserwatywna już twierdzi co prawda, iż rząd angielski zerwie stosunki dyplomatyczne z sowiekami, ale, wia domości te uważać należy za pozabawione podstawy. Szczęście się w zaskakujący sposób bezrobocie nie pozwala w żadnym sposób Anglii zerwać stosunków handlowych i ekonomicznych z sowiekami.

Rozwój wypadków na Wschodzie zmusza jednak Anglię do przeciwdziałania zamiarom sowieckim, i na tem nie być może rozegrana się w najbliższym czasie tarcia dyplomatyczne między Anglią i sowiekami.

Wynik tej walki będzie bardzo ciekawy, albowiem zadecyduje on, jak ukształtują się w przyszłości stosunki kontynencie, a w pierwszym rzędzie czy utworzony zostanie blok antybolsewicki, — pod przewodnictwem Anglii.

8-klasista zabójcą i samobójcą.

Monachium, 6 lipca

W dniu wczorajszym w jednym z gimnazjów pod Monachium uczeń 8 klasy zastrzelił z rewolweru swoją koleżankę, uczennicę tejże klasy, a następnie sam strzelił do siebie. Powodem zajścia było zniechęcenie przez uczennicę kolegi na dworcu kolejowym. Następnego dnia ośmioklasista przyszedł do szkoły, z rewolwerem i strzelił do siebie.

Zabójca i jego ofiara są poważnie ranni.

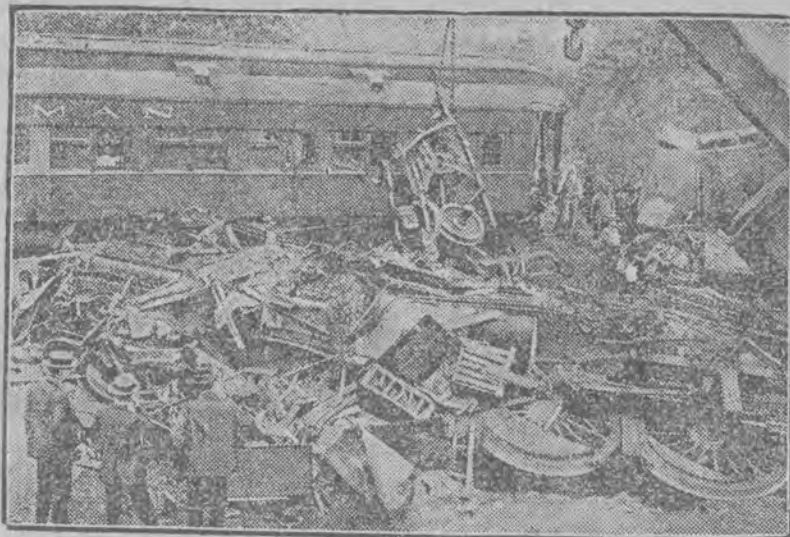
Żeńcie się ludzie!

Londyn, 6 lipca

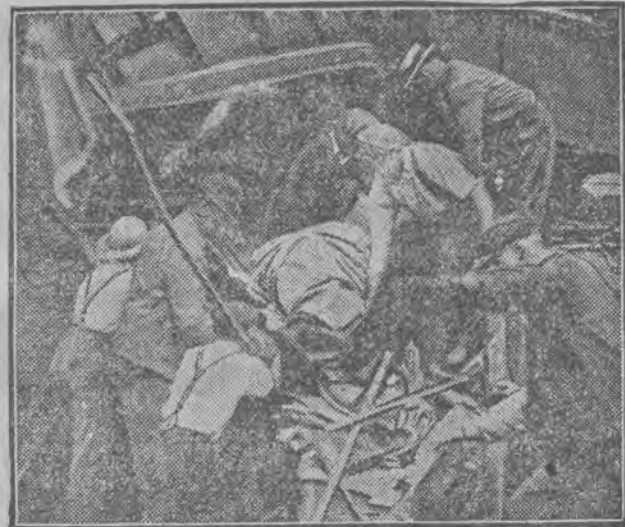
Pewien znany psycholog angielski wydał obecnie ciekawe studium na podstawie swojej wieloletniej praktyki o małżeństwie. Twierdzi on, że małżeństwo przedłuża lata mężczyźnie, a skracza lata życia kobiety. Stare panny żyją dłużej, niż starzy kawalerowie. Książka zawiera szereg ciekawych uwag o systemie prowadzenia domu i o wpływie tegoż na długowieczność.

NIZWYKŁY REKORD TANCERZA.

Słynny tancerz paryski, baletmistrz Jan Borlin, dokonał ma w tych dniach niezwyklej sztuki. Oto jak głośzą afisze i szumne komunikaty w piśmie, wystąpi on jednego i tego samego dnia w Paryżu, Brukseli i Londynie. Pomysłowy tancerz przerzucać się będzie z jednej stolicy do drugiej samolotem. Tym razem artysta zacieka wi swymi występami nie tylko wielbicieli sztuki choreograficznej, lecz również i lotników.



W Hacketstown zdarzyła się straszna katastrofa kolejowa, po której sanitarjusze wyciągnęli z ruin 38 trupów.



Dlaczego kobiety się rozwodzą?

Mężczyzna w małżeństwie jest konserwatystą...
Kobieta wiecznie chce czegoś nowego...

Samodzielność gospodarcza kobiet podwyższyła liczbę rozwodów.

W krajach skandynawskich wyszła obecnie książka pod fascynującym kobiecy pytaniem: „Dlaczego kobiety się rozwodzą?”

Powyższa książka o rozwodach wyszła z pod pióra kobiecego. Ale autorka umiała postawić przez siebie pytanie oświecić tak wszechstronnie i wielostronnie, że każdy, zarówno kobieta jak i mężczyzna znajdują na jej kartach odpowiedzi na wiele wątpliwości i niepewności.

Autorka zresztą nie bierze wcale stro ny kobiety. Przeciwnie śmiało i bez ogródek stwierdza, że wszędzie i zawsze winowajczynią, gdy chodzi o rozwód, jest kobieta. Wprawdzie niejednokrotnie kobieta, pokrywając to w procesie rozwodowym przezornie, przybiera na siebie postać strony bierniej i cierplivej. Ale możecie być pewni, że w 90 proc. procesów rozwodowych, czynnikiem który dąży do uzyskania rozwodu jest właśnie kobieta. Wbrew wszystkiemu, co się mówi o instytucji małżeńskiej mężczyzna przedstawia czynnik konserwatywny i niechętny wszelkim zmianom, pod czas gdy właśnie kobieta żąda zawsze czegoś nowego.

Jest to zupełnie zrozumiałe zjawisko.

Motyłem, fruwającym z kwiatka na kwiatek był mężczyzna za swoich czasów kawalerskich. Z chwilą, gdy się ożenił, mężczyzna nie chce zmian i ob staje przy poślubionej małżonce. Pragnie spokoju. Obsta je przy tem na wet i w tych wypadkach, gdy się przekonają, że się omylił i że jego małżonka nie odpowiada tym nadziejom, jakie żywił.

Zupełnie przeciwnie kobieta.

Pierwiałkiem niepokoju, pierwiałkiem, który szuka zmian, pierwiałkiem który nienawidzi czterech ścian spokojnego domu jest właśnie kobieta.

Ciągle dąży ona za nowymi wrażeniami i za nowymi przeżyciami. Nie jest zadowolona z tego, że jej mąż pragnie spokoju. Jej ideałem jest możliwie jak największą ilość sensacji, tych samych sensacji, które przeżywała jako narzeczona i jako młodzianka małżonka. A ponieważ mąż nie umie zdobyć się na przebywanie w ciągłej ekstazie miłosnej, prze to żona czuje się nieszczęśliwą.

I tu leży najważniejsza pobudka do rozwodów, czyli do szukania szczęścia małżeńskiego w nowym związku małżeńskim.

Liczba rozwodów zwiększyła się znacznie od czasu, gdy kobieta stała się gospodarczo samodzielną. Boć żona umiająca zarobić na kawałek chleba, daleko prędzej decyduje się na rozwód, aniżeli taka, która pod względem materialnym całkowicie zależy od męża.

Dawniej żona rozwodziła się z mężem dopiero wtedy, gdy znalazła nowego mężczyznę, gotowego dostarczyć jej utrzymania. Dzisiaj nie potrzebuje tego od chwili, gdy wie, że potrafi zarobić sama na własne utrzymanie. Jako rozwódka pracująca sama na siebie może spokojnie wyczekiwać nowego męża bez potrzeby rzucania się w objęcia pierwszemu lepszemu, którego spotka.

Spółczesność zresztą uznała te zmiany. Dlatego też wyraz „rozwód” nie ma już tego nieprzyjemnego brzmienia, które miało przed laty.

Zdaniem autorki liczba rozwodów w najbliższych latach coraz bardziej będzie wzrastać. Im bardziej samodzielnymi stana się kobiety w dziedzinie gospodarczej, tem łatwiej i tem prędzej będą się decydowały na rozwód.

Zwrot na lepsze mogą sprowadzić tylko mężczyźni. Nowoczesny małżonek musi pamiętać w razie, jeśli chce utrzymać miłość swojej żony, że powinien stale zachowywać się tak, jak się zachowywał w miesiącach, kiedy był narzeczonym i młodym mężem.

Nie wolno mu gnuśnieć na laurach. Musi stale zdobywać nową miłość swojej żony, tak, jak ją zdobywał w okresie narzeczeństwa. Dopiero wtedy, gdy mężczyźni zrozumieją swoje nowe zadanie, liczba rozwodów znacznie się zmniejszy.



Dr. Mieth, wynalazca sztucznego złota.

...Pałace Rockefellerów, Morganów, Fordów...

...Przepych, jak z bajek tysiąca i jednej nocy...

...Tragedja ludzkich namiętności i żądź w złotych oparach dolarów.

...Miliarderki w szponach indyjskiego Rasputina

oto motywy filmu

Ulica Miliarderów

który obecnie wyświetlany jest

Casinie

Co będziemy tańczyli w karnawale?

Dwa nowe tańce „Floryda” i „Rales”.

Uchwały międzynarodowego kongresu tancmistrzów.

Nie śmiecie się, Szanowni Państwo! Tak, kongres, jak się patrzy, w dodatku międzynarodowy. Wszystko, jak się należy. Prezydium, jury, zagajenie obrad, dyskusja nad porządkiem dziennym, przyjęcie tegoż porządku, debaty...

Miejsce zgromadzenia się mistrzów tańca: Paryż. Uczestniczą: przedstawiciele 17-tu narodowości.

Po długich i bardzo burzliwych próbach i contra zostają dopuszczone do „ściślejszych wyborów” nowe sensacyjne kreacje: „Floryda”, „Rales”, „Paseto”, „Mazoma”, „Royale - Jimska” i „Six-Step”.

Rzeczoznawcy przyglądają się produkcji, długo coś w sobie ważą, marszczą czoła, gestykują, — wreszcie, orzekają zgodnie, że najpiękniejsze są mimo wszystko „Floryda” i „Rales”.

Tęż wieczorą w obecności kilkuset osób zaproszonych, tańce te były tańczone publicznie i nagrodzone rzeszami oklaskami.

Zapewne zobaczymy je w najbliższym karnawale w Łodzi.

Zwolennikom tańca tyle tylko zdradzić możemy, że ani „Floryda”, ani „Rales” nie będą rewelacją choreograficzną. Prawie to samo, co dotychczas, tylko trochę inaczej się nazywa.

REDUTA

Dziś powtórzenie premjery.

Podwójny sensacyjny program w 12 aktach.

CZŁOWIEK BEZ JUTRA SYN STEPÓW I JEGO KON

dramat o utajonych siłach ludzkich w 6-ciu aktach.

Scenariusz wedlug **CONAN DOYLE'A** wytwórni Gaumont w Paryżu.

Sensacyjny dramat w 6-ciu aktach. — Wytwórnia amerykańska. Własność P. S. K. Lechfilma w Warszawie, Ossolińskich № 1

Orkiestra pod dyrykcją p. Czudnowskiego.

Ceny miejsc od zł. 1.

Początek o godzinie 6-ej po południu. Ostatni seans o godzinie 10-ej wiecz.

Ceny miejsc od zł. 1.

REDUTA

REDUTA

Krwawa tajemnica ul. Pomorskiej. 7 osobników pobiło do nieprzytomności późnionego przechodnia.

P. Mickiewicz, zamieszkały przy ul. Pomorskiej 118, udał się onegdaj z wizytą do swych znajomych. Czas mile przechodził. Gawędzono o tem o owem, ani się obejrzał, gdy zapadł wieczór.

— Wróć do domu — rzekł do gościnnych gospodarzy.

— Ależ, panie Stefanie! Nie puścimy pana jeszcze — zje pan z nami kolację.

Pan Stefan Mickiewicz, ulegając namowom gościnnych gospodarzy, pozostał.

Kolacja przeciągnęła się do późnego wieczora. Wreszcie p. Stefan wstał od stołu, podziękował za przyjęcie i, włożywszy palto i czapkę, udał się do domu.

Na ulicy ciemno. Deszcz lał jak z cebra. Pan Stefan, postawiwszy kołnierz, brodził po kostki w wodzie.

Nagle, na rogu ul. Pomorskiej i Matejki, wyskoczyło z za węgła domu 7 osobników,

ukrytych w pobliskich kartoflach.

Bez słowa zbliżyli się do Mickiewicza, obstąpili go ze wszech stron i poczęli go bić jakimś tępym narzędziem.

Mickiewicz nie zdążył nawet krzyknąć i padł nieprzytomny na ziemię. — Otrzymał on rany głowy, twarzy i ramienia.

Napastnicy, po dokonaniu krwawego czynu, zbiegli w niewiadomym kierunku. Ociekającego krwią Mickiewicza spostrzegli w chwili potem dwaj przechodnie, którzy zawezwali natychmiast pogotowie.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy, poczem przewieziono go do domu.

— gas —

Zawrzała zacięta walka na Chojnach.

Na pobojuwisku zostało sześciu rannych.
Tak walczył gospodarz ze swoim lokatorem.

Dziś o godz. 7-ej rano mieszkańcy ulicy Śląskiej na Chojnach, zaalarmowani zostali niezwykle wrzaskami, od których aż drżały mury domów.

Nieludzkie wprost krzyki wstrząsnęły ciszą pochmurnego poranka. Dochoodziły one z małego drewnianego domku przy ul. Śląskiej nr. 24.

Ze wszystkich prawie okien poczęły się wychylać głowy ciekawych, a wkrótce cała ulica zapełniła się ludźmi, biegnącymi w kierunku miejsca, skąd dochodziły przeraźliwe odgłosy.

Po krótkiej chwili przed domkiem ze brał się olbrzymi tłum ludzi.

Oczom ich przedstawił się niezwykle widok.

Oto gospodarz owego domku staczał krwawy bój ze swym lokatorem.

Po kilku minutach walczącym mężczyznom przyszły w sukurs kobiety i stanęły również do walki w obronie swych mężów i ojców.

Były to żony i córki walczących.

A walka była zacięta. W rękach walczących mężczyzn znalazły się siekiery i drąg żelazny; kobiety zaś posługiwały się rozmaitemi sprzętami z gospodarstwa domowego.

Krzyki i wrzaski nieludzkie wzbijały się w powietrze.

Ze zwartego kłębowiska ludzkiego wydobywały się poczęły już jęki rannych.

Nikt jednak na to nie zważał. Jakas nieokiełznana zaciętość i żądrość cechowała wszystkich, a szczególnie kobiety, które walczyły w sposób najbardziej rozmaity.

Drapały się po twarzy, gryzły, wy-

rywały włosy, obdarzając się wzajem stekiem najordynarniejszych wyzwisk.

Mężczyźni zmęczeni walką, zaprzestali już jej, lecz kobiety wciąż jeszcze nacierały na siebie.

Mężczyźni, widząc animusz białogłów, nie chcieli pozostać w tyle.

Z nową siłą zawrzał bój i wkrótce krew zalała twarze rozwścieczonych przeciwników i przeciwniczek.

Poczęły się sypać uderzenia siekier i drągów żelaznych na głowy walczących i kto wie jakby się ta walka zakończyła, gdyby nie interwencja policji, która przy pomocy sąsiadów rozdzieliła wrogie obozy.

Na pobojuwisku pozostały tylko ciemne smugi krwi. Sześć osób odniosło ciężkie rany.

Zawezwano pogotowie, którego lekarz opatrzył ofiary zaciętej bójk.

Przyczyną tego zajścia był spór, jaki od dłuższego czasu toczył się pomiędzy właścicielem domku 61-letnim Marjanem Radajewiczem, z zawodu ślusarzem, a lokatorem 52-letnim robotnikiem Stanisławem Krakowiakiem.

Gospodarz upominał się ciągle o należność tytułem komornego, a Krakowiak, pozostający od dłuższego czasu bez pracy, nie mógł uiścić należności. Na tem tle dość często wynikały sprzeczki, a epilog jednej z nich rozegrał się właśnie dzisiaj.

Ofiarą swej zaciętości padli: gospodarz Radajewicz, żona jego Helena i 13-to letnia córka Janina. Ze strony przeciwnej — rany odnieśli lokator Krakowiak, żona jego Marianna oraz 16-to letnia córka Władysława.

—o:

Za 1000 zł. uwalniał od wojska lekarz—ekspert komisji poborowej w Mławie.

Z Warszawy donoszą nam:

Skandaliczną aferę wykryto w Mławie.

Lekarz powiatowy, dr. A. Kloszek, wezwany na eksperta przez wojskową komisję podobową, zaproponował innemu członkowi komisji „kombinację” polegającą na uwalnianiu młodzieży od wojska za cenę tysiąca złotych od osoby.

Oferta spotkała się z pozornie przy-

chylnem przyjęciem. Dr. Kloszek wpadł w zastawioną pułapkę.

Okazało się, że jegomość ten brał na wszystkie strony łapówki i niemal każdemu klientowi przypisywał chorobę oczu — jaglicę, grasującą obecnie w Polsce.

Dr. Kloszek znajduje się w więzieniu w Mławie. Śledztwo prowadzi żandarmeria.

Furman spadł z wozu.

45-letni furman Dawid Cukierman z ulicy Zielonej około nr. 47 przez nieostrożność spadł z wozu, uległ obrażeniu twarzy.

Udzielono mu pomocy na stacji pogotowia.

CASINO

Dziś i dni następnych.

CASINO

Ulica Miljarderów

8 wielkich aktów z życia zdegenerowanych miljarderów amerykańskich.

W roli głównej

urocza

Bébé Daniels

Ceny miejsc od 1 złotego.

Początek przedstawień o g. 6-ej.

CASINO

CASINO

Straszne harakiri bezrobotnego Rozpruł sobie brzuch bagnetem.

Lublin, 6 lipca.

W lesie lubaczowskim znaleziono zwłoki mieszkańca Chotylubia, Franciszka Webera. Sytuacja i okoliczności, w jakich trupa znaleziona, czyniły sprawę mocno zagadkową i w pierwszej chwili nie można było zdecydować czy zachodzi wypadek samobójstwa czy morderstwa.

Na podstawie przeprowadzonych przez policję dochodzeń stwierdzono, że mamy tu do czynienia z samobójstwem, dokonany w sposób bardzo oryginalny.

Franciszek Weber, niezamożny wyrobnik, 42-letni ojciec czworga dzieci, przebrawszy się w czystą bieliznę, wyszedł z domu o godz. 6-ej rano do lasu należącego do Adama Gnoińskiego. — Wychodząc, żonie powiedział, iż idzie do lasu zbierać trzaski. Żona, której wygląd jego i zachowanie wydało się dziwne, po upływie trzech kwadransów, jakby przeczuwając coś złego, udała się za nim do lasu sama ścieżką. Uszedłszy pewną przestrzeń, poczęła wołać męża po imieniu. Odpowiedzi nie otrzymała. Zagłębiając się dalej w las, natknęła się nagle ku przerażeniu największemu na leżące pod krzakiem twarz ku ziemi swojego męża. Z okrzykiem upadła na kolana, rękami odwróciła go twarz ku sobie i

z przerażeniem skonstatowała, że mąż jej nie żyje.

Czempredzej powróciła do domu i o strasznym odkryciu powiedziała ojcu męża, Wilhelmowi, siostrze i sąsiadom. Wszyscy natychmiast pobiegli na miejsce wypadku. Według opowiadania świadków, przesłuchanych przez policję, zwłoki Webera leżały twarzą ku ziemi. Z brzucha wylewały się wnętrzności pomieszczone z krwią. Ran w brzuchu było dwie: jedna od drugiej oddalona o pół centymetra.

Bagnet okrwawiony aż po rękojeść leżał przy zwłokach. Bielizna denata była rozpięta i niepoplamiona krwią. Śladów stoczzonej walki dookoła trupa nie zauważono.

Przy pomocy wozu przewieziono trupa do domu i złożono w stodołę.

Przesłuchani przez policję Weberowa i ojciec denata podali, że nieboszyk od dłuższego już czasu zachowywał się dziwnie i zdradzał zdenerwowanie, narzekając na ciężkie czasy, brak zarobków i trudność utrzymania licznej rodziny.

W przeddzień śmierci był w Cieszanowie w kościele, wypowiadał się i komunikował.

Zmarły był człowiekiem spokojnym i wrogów we wsł nie miał. Wszystkie te dane przemawiały, zdaniem policji za

tem, iż Franciszek Weber popełnił samobójstwo, zadając sobie bagnetem dwie rany głębokie w brzuch, wskutek czego nastąpił krwotok wewnętrzny. Nie można się jednakowoż powstrzymać od zwrócenia uwagi na pewne niejasności w całej sprawie, zwłaszcza w związku z kursującymi we wsł plotkami o stosunku nieboszyczka do jego ojca, mieszkańca z nim w jednej chacie i o pożyciu małżeńskim zmarłego...

Sposób zadania sobie rany dwa silne pchnięcia w brzuch bagnetem, świadczyłyby bądź co bądź o dużej sile, stanow-

czości i odwadze nieboszyczka, o którym jednak ludzie wyrażają się jako o człowieku dobrym, ale słabym i miękkim.

Parasol noś i przy pogodzie!

Jak wpłynęły niepogody na życie łódzkie.

Kto traci i kto... zarabia na deszczu.

Przez szereg tygodni spoglądamy już z tęsknotą w niebo, oczekując wreszcie zmiany pogody. Tęsknota jednak pozostaje tęsknotą, a deszcz deszczem. Pada sobie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, czasem z drobnymi przerwami, poto, aby następnego dnia rozpocząć to samo.

Sceptycy nie wierzą już nawet w to, iż przeminął już czerwiec i rozpoczął się lipiec, i nie można im tego udowodnić, chyba że biorąc za wskaźnik kalendarz.

Chcąc poinformować się jak wpłynęły ciągle deszcze na zarobki tych, którzy zyski swoje czerpią, korzystając z upalnych i letnich pogód, zwracamy się do osób zainteresowanych.

Towarzystwa, urządzające zabawy ogrodowe są w rozpacz. Odkładają zabawy z tygodnia na tydzień, z soboty na niedzielę i tak w kółko. Żadna zabawa się nie udaje. Deficyty się mnożą. Ludzie nie wierzą już nawet słońcu, które wita ich czasami rankiem, uśmiechając się jeno doń ironicznie, jak do interesu,

który w obecnych czasach obłudnie do brze chce się zapowiadać, przeczuwając iż deszcz jednak padać będzie.

I dziwna rzecz, zawsze mają rację.

Nie udają się również dnie znaczków.

I w ten sam sposób cała działalność letnia filantropijna, jak dotychczas, spaliła na panewce. Ludzie bezradnie opuszczają ramiona przed mokrym losem.

Z mokrymi parasolami, oczekują goście właściciele ogródków, w których od bywają się koncerty.

Wilgotne stoliki rozpaczliwie oglądają się dokoła, a deszcz bębniący w nie budzi drzemiących za bufetem kelnerów, którzy przypominają sobie w ten sposób dawne dobre czasy, kiedy to deszczu nie było, a była publiczność...

Nieliczne drzewka, poruszane wiatrem, grają rapsodje deszczowe...

Słucha je służba pilnująca ogródków, tuląc się w gumowe palta...

Czasem orkiestra zagra „Ciotkę“ która od miesiąca nie wychodzi już z domu z powodu deszczu.

Kasjerka i deszcz bębnią w okienko przed kasą.

Dyrektor w czarnej melancholji pije czarną kawę...

W ten sposób mijają tam ospale wieczory, które, gdyby nie złośliwość pogody i Grabskiego, mogły wyglądać zupełnie inaczej...

Wielkie poruszenie panuje wśród właścicieli przeróżnych pensjonatów nad brzegami ruczaju, w cienistych lasach, lub przy innych dziwaczach natury.

Nieliczni goście depeszą po parasole i nieprzemakalne płaszcze. Ludzie, którzy przyjechali się poprawić, psują sobie humory w małych pokojkach przegrywając w karty i snując ploteczki.

Z tęsknotą oczekują przyjazdu nowych gości, co się jednak im nie udaje ku większej jeszcze rozpaczliwej właścicieli pensjonatów.

W mieście jednak są ludzie zadowoleni z takiego obrotu rzeczy. Nieliczni, ale są.

Przedewszystkiem sprzedawcy pa-

rasolek. Parasolka, o której mówiono już, że wychodzi z mody, stała się artykułem pierwszej potrzeby i z tego powodu, korzystając z uprzywilejowanego stanowiska, zyskuje na cenie.

Cieszą się również nasi rycerze bata. Już dawno nie zarabiali tyle, już dawno nikt nie przypominał im oficjalnej taksy. Nie przeszkodziły im, jak dotychczas, nieliczne taksometry dla znalezienia których trzeba właściwie wziąć dorożkę i szukać ich po mieście. Jakiś uradowany dorożkarz głośno rozumuje na ulicy:

— Takie pogody! Oby to trwało jak najdłużej!

Wiecej spotyka się również gości w cukierniach i kinach.

Każdy chce sobie jednak poprawić humor...

A deszcz wciąż pada...

Jedni się martwią z tego powodu, a inni cieszą...

I w tym wypadku nie jest możliwe dogodzenie wszystkim!... **Dol.**

MOJE MINJATURY.

Seans spirytystyczny.

Winę za tę całą kompromitującą historję ponosi całkowicie moja żona, Nessi.

Upała się, że chce koniecznie pomówić z Napoleonem I. Miała się go o coś bardzo ważnego zapytać.

Wczoraj była obecna na jednym z seansów spirytystycznych, gdzie, między innymi, ukazały się duchy Fryderyka Wielkiego, Juliusza Cezara, Platona, Dziewczęcia z Holandji, Szopenhauera, Sowizdrzała, Mahometa oraz małpy, od której pochodzi człowiek i od tej chwili biedna Nessi marzy ciągle o stoliku, który się porusza.

— Dobrze! — zgodziłem się na nie-szczęście — urządzimy seans spirytystyczny!

Przedewszystkiem szybko zająłem do słownika, by zobaczyć jak będzie „bon jour“ po francusku, przykro byłoby mi bowiem, gdybym się zblamał wobec Napoleona.

Przypuszczałem jednak, że nie będzie miał dla nas czasu i jest czemś innym zajęty na tamtym świecie, czytałem bowiem niedawno o nim książkę p. t. „Napoleon i kobiety“ i muszę przyznać otwarcie: to nie jest towarzystwo dla mojej Nessi.

Może on się jednak zmienił po śmierci. Pójdę w jego ślady pod tym względem.

A więc wieczorem zebraliśmy się w moim gabinecie: ja, Nessi, przyjaciel Maksio i pies Lumpi.

Wydałem rozkaz Lumpiowi, że skoro poczuje Napoleona, niech da znak przez podniesienie lewej nóżki.

Stolik ustawiliśmy pośrodku pokoju, ściemniliśmy światło, przyciemni Nessi krzyknęła głośno „Ach!...“ — zresztą nie bez powodu, gdyż korzystając z okazji uszczypnąłem ją w łydkę.

Ponieważ zaczęło mnie swędzić w noś, szepnąłem cicho:

— Nessi, ja już coś czuję... Zdaje mi się, że on już idzie!...

Miałem rację — stolik zaczął się poruszać.

Ciarki przebiegły mi po plecach, gdyż sądziłem, że mój stolik jest przyzwyczajony sprzętem i nie życzy sobie, by z własnej woli spacerował po pokoju. Nie kupiłem go przecież po to, ażeby uciekał przede mną gdy zechcę rozłożyć na nim papier i pisać.

— Brrrr!... — jęknąłem głucho po polsku, nie wiedząc, jak będzie „brrrr“ po francusku.

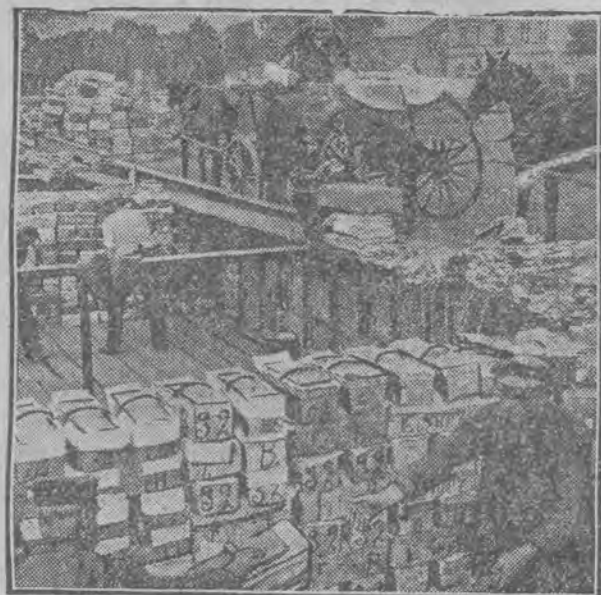
Ale stolik nie zatrzymał się i nagle rozległ się jakiś grobowy głos.

— Czujemy cię w pobliżu, szanowny duchu!... Kim jesteś?... — zapytał Maksio.

Ponieważ stolik zaczął nagle tań-



Zbiór czereśni na Węgrzech jest nieomal świętem narodowym. Zebrane owoce pakuje się do koszy i wysyła na całą Europę.



Migawki sądowe.

Żona, żonka, zoneczka i t. d.

Pojął ktoś żonę: a że dosyć mała, Siła go z ludzi o to strofowała.

Ten odpowiedział: „Panowie, ze złego Trzeba oterać — co jest najmniejszego“.

Lubię ludzi, ale nie lubię kobiet. Właściwie lubię kobiety, ale nie cierpię żon. Żle się wyraziłem — lubię żony, ale cudze.

Żona własna to powód do napisania utworu p. t. „Piekło“, to martyrologja człowieka Bogu ducha winnego, to cierpienia szlak i pewny szlak, zmarnowane życie i błoga śmierć, żona własna — to szpilka, wystająca ostrym końcem z krzesła, na którym siada mąż.

Zazwyczaj mężczyźni nazywają żonę — żonką, żonusią, żonutką, żonuleń-

ką, żonušką, zoneczką i żonusieczką — ale któżby tam uwierzył mężczyźnie.

„Nie wierz chłopcu, jako psu, nie rwij panno z drzewa bzu, każdy chłopiec jest jak pies, kole z drzewa rwany bez...“ — powiada mądre przysłowie piastopasków.

Dobrze zrobił pan Stefan S., że wybrał sobie żonkę brzydką, niepozorną, małą i kulawą, ale źle zrobił, skoro sądził, że ułomności te uchronią go od zdrady.

Kłamstwem jest, że kobiety brzydkie nie zdradzają swych mężów.

Nie ma kobiet niezdradzających.

Opowiadano mi, że pewien dowcipniś bojąc się zdrady ze strony swej magni-

fiki, zamknął ją w celi, nie wpuszczał do niej nikogo, wejście zastawił strażą, posiłek podawał jej przez okienko w ścianie, ale mimo wszystkich ostrożności, mimo wszelkich środków zaradczych na trzeci dzień żona zaczęła zdradzać... objawy choroby umysłowej.

Nie ma kobiet niezdradzających!

Pan Stefan S. był więc o swą żonę spokojny.

— Brzydka jest — powiadał — mała, chuda, kłoby tam się na nią lasił?!...

I choć mu wytykano, że taką sobie żonkę wybrał, był zadowolony i spokojny.

Alieci wieczoru pewnego spotkał ją na ulicy z obcym jegomościem, któremu bez rozmów i usprawiedliwień wybił odrazu trzy zęby.

Sąd skazał pana S. na zapłacenie 75 złotych kary lub 10 dni aresztu.

Juris.

czyć prawdziwego fox-trotta, Nessi słownie zauważyła:

— To jest duch Sokratesa!...

— Kto tam mówi?... Sokrates?... — krzyknąłem zdenerwowany — Żle nas połączono!... Proszę się odłączyć!...

Nessi oburzyła się. Uważała, że źle się obchodzę z gośćmi. Odrzekłem jednak zimno:

— Dopóki ja płacę komornę, a nie Sokrates, mam prawo przyjmować kogo mi się podoba, rozumiesz?... Na ten temat prowadziliśmy żywą dysputę przeszło godzinę, wreszcie zdecydowaliśmy:

— Spróbujmy jeszcze raz!

Usiedliśmy znowu w skupieniu i po chwili włosy mi się na głowie zjeżyły — Lumpi podniósł do góry lewą nóżkę.

Coprawda nie widziałem tego, ale słyszałem zupełnie wyraźnie.

Stolik zaczął biegać po pokoju nieprzytomnie, jak potent w sprawie podatków po urzędach państwowych, co nasunęło mi myśl, że przy najbliższych wyścigach wezmę go zamiast konia.

Nessi jęknęła w zachwycie:

— To pewno Napoleon!...

Zebrałem wszystkie zasoby francuszczyzny i wypalałem jednym tchem: — Bon jour, madame, Eau de Cologne, rien ne va plus, Chambre separe, Louis quatorze!...

Ponieważ mimo tych egzorcyzmów stolik kreślił się nadal w mym pokoju, jak karuzel, postanowiłem zapalić światło i wówczas prawda wyszła na wierzch: — Lumpi miał przywiązany

ogon do nogi stolika, ciągnął go więc na wszystkie strony.

Lewą nóżkę podniósł zaś do góry nie w celach spirytystycznych, lecz po prostu dlatego, że nie holdował zbyt zbytnio zasadom czystości i poczuł nagle gwałtowną potrzebę.

Pokój mój od tego dnia jest jakgdyby zaczarowany.

Wczoraj naprzykład, gdy wróciłem z wesołej hulanki do domu i położyłem się na kanapie, cały pokój z kanapą począł wirować mi przed oczyma.

Pięć razy spadłem z kanapy, a zrana obudziłem się w szafie.

Winę za to ponosi bezwątpienia spirytyzm — a może spiryty — kto wie?

Karl Ettlinger
(tłum. Bolski)

Teściowa zatrula mu życie!..

Chciał ją otruć... wodą dystylowaną.

Za zbrodnię niepopelnioną skazany został na kilka miesięcy więzienia.

Niezwykle interesujący problemat miał niedawno do rozwiązania sąd w Saragossie.

W mieście tem mieszka kupiec Juan Heran. Los okazał się dziwnie sprawiedliwym dla tego człowieka, obdarzył go bowiem przed dwudziestu laty piękną i kochającą żoną i okropną teściową. O ile pierwsza czyniła swemu mężowi życie rajem, o tyle druga zamieniała je w istne piekło. Im więcej dokuczała mu druga, tem usilniej starała mu się ośłodzić ciężką rękę teściowej pierwsza. — W rezultacie to niebo i piekło tak się równoważyły, że kupiec Juan Heran sam właściwie nie mógł powiedzieć, czy jest szczęśliwy, czy nieszczęśliwy. — W rzeczywistości nie był jednym, ani drugim, albo dokładniej mówiąc bywał kilkakrotnie dziennie to najszczęśliwszym, to najszybciej z ludźmi.

Taki stan rzeczy trwać mógł w nieskończoność, t. j. tak długo, jak długo żyły obok kupca Juana teściowa i żona. Z chwilą zniknięcia jednej równowaga w jednej chwili musiała się przerwać i kupcowi groziło nieuchronnie albo samo piekło teściowej, albo sam raj małżeński. W takich warunkach nie należy się dziwić, że kupiec w codziennym pacierzu prosił Boga o najdłuższy żywot dla żony i o jaknajagłębszą śmierć dla teściowej.

W głębi serca żywił niepłonną nadzieję, że niebo wysłucha tej drugiej jego prośby, nierównie gorętszej i, zdawałoby się, łatwiejszej do urzeczywistnienia, gdyż teściowa była osobą nader okazalej tuszy i przez to nadająca się do różnych apopleksji i innego zalania krwią. Stało się jednak inaczej, niż tego pragnął kupiec.

Przed rokiem zmarła mu żona, pozostawiając go na łup teściowej. Ta przez kilka dni po pogrzebie córki, dała nieco wytchnąć zięciowi, aby tem zacieklej znęcać się nad nim później. Przez kilka dni kupiec, który doskonale rozumiał, czem się lada dzień skończy to przyćmienie teściowej, postanowił przy pierwszej scenie postawić się okoniem, wnioskując, napozór logicznie, że jeżeli od razu pozwoli na „jeżdżenie po sobie“, natenczas zginął z kretesem.

Po kilku dniach jednak przekonał się „namacalnie“, że to rozumowanie w praktyce wydało wręcz odwrotny rezultat i że o walce z teściową nie może być mowy.

Widząc, że tą drogą nie dojdzie do niczego dobrego, zmienił taktykę i zaczął nadskakiwać teściowej, usiłując odgadnąć w lot jej myśli. Ta nagła słodycz

zięcia wydała się jej mocno podejrzana. Kiedy jednak miały tygodnie i miesiące, przyszła do przekonania, że ta zmiana wywołana została zrozumieniem sytuacji i ostateczną rezygnacją z myśli o jakimkolwiek oporze. Tyranizowała jednak w dalszym ciągu nieszczęśliwca, który znosił piekło domowe z anielskim uśmiechem.

W rzeczywistości powodu dziwnej uległości kupca Herana należało szukać gdzieś indziej. Oto, doprowadzony do rozpacz, postanowił zgładzić teściową ze świata.

Nie czując się na siłach, aby to uskutecznić za jednym zamachem i nie mając najmniejszej chęci ponoszenia rezultatów swej zbrodni, umyślił zgładzić ją powoli, w sposób, nie zostawiający żadnych śladów.

Korzystając z poobiedniej drzemki teściowej, zbliżył się do niej na palcach i podtykał jej pod nos flakon z kwasem solnym, licząc na to, że po pewnej ilości takich „inhalacji“, nawet taki kolos, jak teściowa, nie wytrzyma i skończy na śmiertelne zapalenie płuc.

Kiedy jednak miały tygodnie, a teściowa nie zdradzała żadnych objawów choroby, kupiec, przypisując niepowodzenie za krótkim wdychiwaniem, trzymał coraz dłużej flakon pod nosem śpiącej teściowej, sam zatykając sobie nos jaknajstaranniej. I to jednak nie poskutkowało, a on, doprowadzony do rozpacz, zaczął chudnąć i kasłać co przypisywał działaniu trucizny. Wreszcie poważnie zachorowawszy i myśląc, że umrze napisał do sędziego list, w którym przyznał się do wszystkiego.

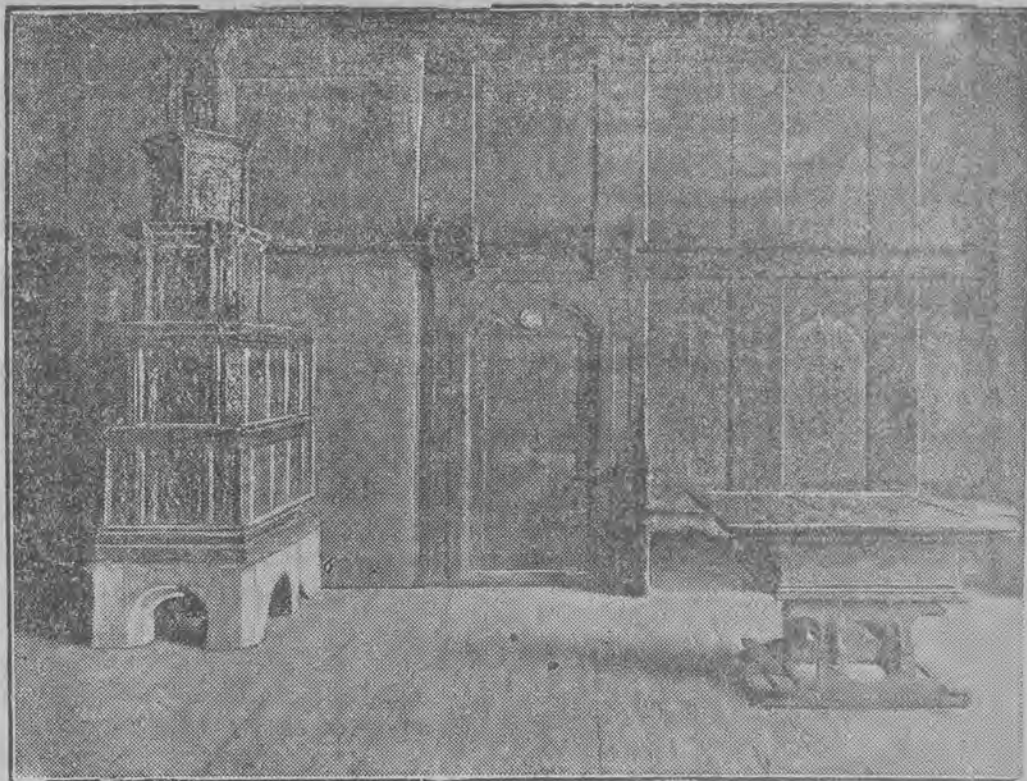
Kupiec został aresztowany. Aptekarz który mu sprzedawał truciznę, wezwany na przesłuchanie, zeznał pod przysięgą, że, podejrzewając zamiary nieszczęśliwego zięcia, sprzedawał mu dystylowaną wodę.

Obronca oskarżonego podniósł podczas rozprawy, że nie może być mowy o zbrodni, skoro nie było narzędzia zbrodni, gdyż nikt nikogo nie otrul dotąd dystylowaną wodą.

Pomimo tego kupiec został skazany na kilka miesięcy więzienia.

Rezultat jednak był taki, że teściowa wystraszona perspektywą nowego zamachu, oświadczyła, że nie może mieszkać pod jednym dachem ze zbrodniarzem i zapowiedziała, że przed uwolnieniem „truciciela niewiast“ opuści jego dom nazawsze.

Jeżeli dotrzyma przyrzeczenia, napewno zięć będzie zadowolony z takiego obrotu rzeczy.



W Wittenbergu do dnia dzisiejszego istnieje pokój dr. Luthra, w którym mieszkał znakomity reformator religii.

Rekordy długowieczności w świecie zwierzęcym.

Patryarcha londyńskiego ogrodu zoologicznego 350-letni żółw.

Uwagę uczonych i zoologów zaprzęta oddawna problem długowieczności w świecie zwierzęcym.

Okazuje się, że mimo postępów, jakie zrobiła wiedza ludzka, w sprawach tych panowały — i panują jeszcze — zupełnie nieścisłe i bałamutne sady.

Za jedno z najdłuższych żyjących zwierząt uważany jest słoń; tymczasem wiek tego zwierzęcia bardzo rzadko przewyższa wiek człowieka.

To samo da się powiedzieć o papuzie, której fama przypisuje wyjątkową długowieczność.

Papugi żyją wprawdzie dość długo, ale rzadko dłużej nad 60—80 lat.

Istotnie rekordowe cyfry lat zdobywają natomiast żółw i krokodyl — a w państwie ptaków: orzeł, łabędź i wrona.

W roku 1906 zdechł w londyńskim ogrodzie zoologicznym żółw, który miał 350 lat!

Wiek tego zwierzęcia stwierdzono ściśle.

Pomyślcie!

Trzysta pięćdziesiąt lat — to znaczy że żółw przyszedł na świat za panowania Henryka VIII, miał już 100 lat w epoce rządów Cromwella, a podczas wojny krymskiej — „obchodził“ swe 300-ne urodziny.

Zaraz po żółwiu idzie krokodyl, który, jak ustalono naukowo, osiąga czasem wiek 250 lat.

Oczywiście, dotyczy to tylko krokodyli na swobodzie; w niewoli, w akwariach i ogrodach zoologicznych Europy żyją te płazy znacznie krócej.

Rekordy ptasiego świata dają cyfry następujące:

Łabędzie, orły i wrony żyją czasem do 200 lat.

I znowu dotyczy to życia na wolności; gorzki chleb więzienia skraca życie skrzydlatych patryarchów...

100-na rocznica fotografii.

W r. b. upływa 100 lat od chwili, gdy dwaj francuscy fizycy Daguerre i Niepce dokonali wiekopomnego wynalazku fotografii. Od nazwiska pierwszego z nich, nazywano w Polsce pierwsze próby fotografii, które ukazały się około 1850 r. — dagerotypami. Były one wykonane nie na papierze specjalnie spreparowanym, jakiego dziś się używa w fotografii, ale na metalu. Senat francuski uchwalił w tych dniach urzędowy obchód tej rocznicy, polecając jednocześnie, aby w szkołach uczczono pamięć wielkich wynalazców Daguerre'a i Niepce'a.

JULIAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Mimo swego zamiaru pierwotnego Wiewióra nie podnosił pieniędzy za czekami Hardta. Telefonował tylko do banku, czy znajduje się tam pokrycie na 2 tysiące złotych i, otrzymawszy potwierdzając odpowiedź, kombinował:

— Skoro Hardt wypłaci mi pieniądze a uczyniłby to z wielkim trudem, stosunki najprawdopodobniej zostałyby zerwane i poszukiwania spotkałyby się z trudnościami nieprzewidzianymi. Jeżeli jesteśmy już jednak tak daleko, szkoda sprawę wypuszczać z ręki... Po niteczce dojdzie się do kłębka, a nie wolno ptaszka wypuszczać zbyt wcześnie.

Po kilku dniach, które przeszły cał-

kiem bezowocnie Wiewióra istotnie spotkał Hardta na ulicy. Karciarz zawałał się przez chwilę, ale wreszcie podszedł do Jana:

— Pan wyświadcza mi wielką przysługę... Dowiedziałem się w banku, że nie zainkasował pan jeszcze ani jednego czeku. Tymczasem wpłaciłem tam już przeszło dziesięć tysięcy do pańskiej dyspozycji. Na razie skutek jest tylko ten, że poprawiłem sobie kredyt, gdyż wiadomo jest, że trzymam poważniejsze sumy na otwartym rachunku, a więc powiększono mi dyskonto. Naturalnie, może pan w każdej chwili przerwać tę sielankę...

27

— Płaci zrabowanymi pieniędzmi — pomyślał Wiewióra i dodał głośno: Nie spieszy mi się, gdyż właśnie obecnie nie jestem w zbytnej potrzebie, nie mam więc powodu utrudniać panu sytuacji...

— Tak, tak — podchwycił Hardt — zawsze uważałem pana redaktora za prawdziwego gentlemiana i myślę, że przecież nigdy nie zaszło między nami nic takiego, co mogłoby na szwank narazić nasze dobre stosunki.

Wiewiórze stanęła przed oczami pamiętna scena w „Casinie“, gdy Hardt bezczelnie usiadł za Giovanną i posunął się aż do głaskania jej karku. Chciał rzucić w twarz Hardtowi jakąś ciężką obelgę. Powstrzymał się...

— Zdaje się jednak — wycedził wreszcie — iż moglibyśmy jeszcze o czymś pomówić. Właściwie powinienem od pana być już dawniej zażądać wyjaśnień...

Hardt zmieszał się...

— Ależ proszę bardzo... Pomówimy. Tylko nie na ulicy... Może wejdziemy do Szaniawskiego?

— Chętnie.

I kiedy usiedli przy stoliku, Wiewióra przystąpił do rzeczy prosto z mostu:

— Pan był w „Casinie“ owego wieczora, po którym zdarzyło się nieszczę-

ście. Mniejsza z tym, że Giovanna Mascani okazała się niegodną towarzystwa porządnego człowieka, że zdemaskowała się przytym, jako zwykła zbrodniarka. Ostrość sprawy sama już przez się wobec tego upada, ale w każdym razie pragnąłbym usłyszeć, czemu pozwolił pan sobie na flirtowanie z kobietą, nieznajomą, która znajdowała się w moim towarzystwie?

Poznać było, że bezpośredność pytania zaskoczyła Hardta. Gryzł nerwowo munsztuk papierosa... Pracował w sposób wytężony, aby znaleźć jakąś odpowiedź:

— Panie doktorze... Jest mi istotnie przykro... Proszę mi zrozumieć... Przedewszystkiem nie wiem, czemu pan tak z góry potępia tę włoszkę. Czy jest pan pewien, że ona kogoś zamordowała? — patrzył prosto w oczy Wiewiórze, który odpowiedział, odpłacając mu tym samym

— A czy pan może być pewien, że Giovanna nie zamordowała?...

Hardt zmieszał się jeszcze bardziej... — Nie, nie... tego nie wiem... wogóle nie wiem o tej sprawie... ale przecież można coś przypuszczać?

— Przypuszczać? Tu niema co przypuszczać... Jest śledztwo policyjne...

(d. c. n.).



Sprawcy kradzieży w Watykanie aresztowani!

Wszystkie niemal kosztowności, skradzione w bazylice św. Piotra, zostały odzyskane.

Rzym, 7 lipca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Wież o niezwykle zuchwałej kradzieży w bazylice św. Piotra w Rzymie podnieciła opinię publiczną całego świata. W Rzymie wiadomość o świętokradztwie wywołała przytłaczające wrażenie wśród wiernych.

Skonsygnowano całą policję włoską, do której przyłączyła się również milicja faszystowska i wspólnymi siłami, przy wydatnej pomocy wszystkich obywateli, wszczęto energiczne

poszukiwania w kierunku wykrycia winnych.

Liczne oddziały władz śledczych przetrząsały wszystkie zakamarki i meliny złodziejskie, zarówno w samym Rzymie, jak i w innych miastach kraju.

Akcję śledczą ujął w swe ręce włoski minister spraw wewnętrznych.

Snuto najrozsądniejsze przypuszczenia na temat: kto dokonał przestępstwa. — Największe podejrzenia padały na malarzy, którzy pracowali przy odnowieniu ornamentacji w bazylice.

Wszystkich ich aresztowano.

Ogółem aresztowano, jako podsa-

nych o współudział w kradzieży 83 osoby, lecz nikomu nie można było dowiedzieć winy.

Dopiero dziś rano

poli... ycia głównych organizatorów, oraz trzech sprawców kradzieży.

Wszystkich osadzono w więzieniu.

Skradzione przedmioty w części odzyskano.

Nazwiska aresztowanych policja włoska trzyma dotychczas w wielkiej tajemnicy ze względu na dalszy przebieg śledztwa.

L. Z.



Warszawa, 7 lipca.

1-SZA PRZEDGIEŁDA WARSZAW.

Londyn 25,27
Nowy Jork 5,17
Paryż 24,89

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolary 5,19 i 7/8 — 5,20.

Wpływy w Ameryce wzrastają.

a wydatki się zmniejszają.

Waszyngton, 6 lipca

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Według ostatniego wykazu ministerstwa skarbu wpływy Stanów Zjednoczonych w dniu 30 czerwca wynosiły 3,780,148,684 dolarów, podczas gdy wydatki tylko 3,529,643,446 dolarów. T. N.

Po czarną książkę

zgłosiła się dobrowolnie do urzędu obyczajowego 19-letnia dziewczyna.

Tajemnicza rola pana, który czekał na przystanku tramwajowym.

Warszawa, 7 lipca.

Do urzędu obyczajowego zgłosiła się wczoraj 19-letnia Elżbieta S., władająca tylko językiem niemieckim, z prośbą o wydanie jej karty reglamentacyjnej, gdyż, jak oświadczyła, chce trudnić się nierządem, wobec braku pracy.

Elżbieta S. pochodzi rzekomo z Bydgoszczy, a obecnie zamieszkuje u znaniomym w Pruszkowie.

Wobec tak niezwykłego wypadku, zwołano komisję obyczajową, która skierowała dziewczynę do gminy ewangelickiej (Elektoralna 33).

Wychodząc z urzędu sanitarno-obyczajowego, Elżbieta S. nie podejrzewała, że w odległości kilku kroków podążają za nią dwaj wywiadowcy, wysłani przez komisarza Dobieckiego.

Zamiast udać się do gminy ewangelickiej, kandydatka na kurtyzanę weszła do cukierni „Corso” przy ul. Nowo-

senatorskiej 10, gdzie oczekiwał na nią jakiś młody jegomość.

Po krótkiej naradzie tajemnicza para znalazła się na przystanku tramwajowym (Plac Teatralny) i wsiadła do wagonu linii nr. 9. Lecz nie ujechali daleko, gdyż wywiadowcy zatrzymali tramwaj i odprowadzili dziewczynę z młodzieńcem do urzędu śledczego.

Nieznajomym okazał się Kazimierz S. (Hoża 8), który przyjechał niedawno z Krakowa do Warszawy. Ponieważ przed laty służył w armii niemieckiej, cała sprawa przedstawia się niezwykle tajemniczo.

Zachodzi podejrzenie, czy czasem ów Kazimierz S. nie przywiózł dziewczyny do Warszawy w celach eksploatacyjnych.

Tajemniczą parę osadzono w areszcie. Policja śledcza prowadzi dalsze dochodzenie.

Krwawa walka policji z bandytami.

Szumowiny miejskie stają w obronie opryszków.

Z Krakowa donoszą:

Wczoraj o godz. 4.20 po poł. ul. Podgórska, biegnąca wzdłuż lewego brzegu Wisły, była widowiskiem niezwykle i krwawej sceny.

Oto w chwili, gdy przed jedną z kamienic w tejże ulicy zatrzymało się auto, prowadzone przez szofera Kruka Stefana, a należące do fabryki czekolady „Optima”, wyszło z za węgla sąsiedniego domu dwóch znanych na przedmiejskich brukach awanturników, którzy, przystąpiwszy do szofera, usiłovali chwycić go za gardło.

Szofer, który sam znajdował się w aucie, nie tracąc ani chwili czasu, wyskoczył z samochodu i pobił po posterunkowego. Zauważywszy jednak z odległości, że napastnicy przystąpili do zdemontowania maszyni powrócił natychmiast i skoczył z powrotem do samochodu i nim napastnicy się spostrzegli, puścił ruch motor i uknął.

W międzyczasie zjawił się na miejscu posterunkowy a w ślad za nim przy dwaj dalsi. Przytrzymawszy opryszków przystąpili do nałożenia kajdanków, wskutek stawianego oporu.

Gdy jeden z posterunkowych nakładał kajdanki Łętkowskiemu, stojący obok Skiminy wysłał mu błyskawicz-

nym ruchem szablę i złożył się do ciecia. Przeskoczył temu w porę drugi posterunkowy, który strzelił do Skiminy, raniąc go lekko w udo.

Tymczasem cała niemal ulica Podgórska zaroila się od gapiów i szumowin podmiejskich różnego autoramentu którzy pod komendą matki Skiminy rzucili się na szamotających się z opryskiem Łętkowskim, który dwukrotnie zerwał kajdanki.

Położenie dzielnych policjantów stało się coraz groźniejsze, na szczęście jednak przybyły na czas silny patrol policyjny rozpedził tłum „sprzymierzeńców”. W chwilę potem przybyło pogotowie ratunkowe w celu opatrzenia postrzelonego Skiminy, poczem obydwaj napastnicy skuci u rak i nóg przewiezieni zostali do 4 komisariatu, skąd odstawieni zostaną do aresztów sądowych.

CZYTAJCIE

„REPUBLIKE”

Płonał—oblany benzyną.

Sąsiedzi nie mogli się doń dostać poprzez drzwi zamknięte na klucz.

Z Warszawy donoszą nam:

Potężny huk zaalarmował wczoraj o godzinie 7 wieczorem lokatorów domu 31 przy ulicy Rakowieckiej w Mokotowie. Po chwili usłyszano przeraźliwy okrzyk trwogi, dolatujący z mieszkania p. Franciszka Kaszy, majstra papiernicze go.

Sąsiedzi pospieszyli z pomocą, ale drzwi zastały zamknięte. Ktoś pobiegł po siekiere, a tymczasem krzyki przemieniły się w nieludzkie jęki.

Wreszcie siekiera utorowała przejście. Przez wyrąbane drzwi buchnęły dym i płomień. W sieni rozszedł się zapach spalonego ciała.

W pierwszym pokoju widać się na podłodze postać ziejącą ogniem. Był to właściciel mieszkania Kasza, obłany płonąca benzyną z roztrzaskanej maszynki do gotowania.

Dokoła płonęły meble, tliła się pościel na łóżku.

Wspólnymi siłami przy pomocy własnych ubrań, sąsiedzi stłumili ogień, lecz nieszczęśliwy majster dawał już tylko słabe znaki życia. Niemal całe ciało miało pokryte pęcherzami.

Lekarz pogotowia stwierdził stan bardzo ciężki i przewiózł ofiarę wypadku do szpitala Dzieciątka Jezus.

—o:—

Strzały na pograniczu sowieckim. Posterunkowy sowiecki strzela do polskich żołnierzy.

Wilno, 7 lipca.

W tych dniach między słupami granicznymi 504 i 505 w ziemi wileńskiej na granicy polsko - sowieckiej jeden z posterunkowych sowieckich z niewiadomego powodu przeszedł na stronę polską i dał dwa strzały do przechodzącego patrolu K. O. P. przyczem usiłował zbiec z powrotem na teren sowiecki.

Patrol K. O. P. w obronie własnej dał ognia, raniąc ciężko bolszewika, któ-

rego następnie przewieziono do szpitala w Krasnem.

W tym dniu podczas kontrolowania słupów granicznych przez dwóch podoficerów KOP., posterunek sowiecki dał do nich jeden strzał.

Po chwili zbliżyło się do granicy kilkunastu żołnierzy sowieckich, którzy grozili, że będą porywać naszych żołnierzy, jeżeli posterunki polskie nie zaprzestaną zatrzymywać obywateli sowieckich.

—o:—

Aresztowanie komunistyczne w Radomiu.

11 osób pod kluczem.

Dnia 4 bm. policja przeprowadziła aresztowania wśród organizacji komunistycznej w Radomiu.

Aresztowano ogółem 11 osób, które przekazano do dyspozycji władz sądowych.

Kryzys na G. Śląsku.

Warszawa, 4 lipca

P. prezes rady ministrów przyjął po śla okręgu pszczyńsko - rybnickiego p. Kwiatkowskiego w sprawie ciężkiego położenia, jakie się wytworzyło na Śląsku wskutek braku zbytu węgla. P. prezes rady ministrów odniósł się bardzo życzliwie do przedstawionych mu dezyderatów i przyrzekł zwołanie w tej sprawie specjalnej konferencji.

Okazyjnie do sprzedania

meble z 5-cio pokojowego mieszkania, obrazy, pościel oraz komplet mebli biurowych. Tanio — byle zaraz. Obejrzeć codziennie. Al. I Maja 5 m. 7 od godz. 3-ej do 6 i pół wiecz. Wejście przez kuchnię. 774-2

Ogłoszenia drobne

Wiedeńskie piaszeczki gumowe damskie i męskie w wielkim wyborze najtaniej poleca J. Pieterman Piotrkowska 29.

Młody chemik poszukiwany. Oferty zwrócić a go ty pod „B. Z.”. 773-3

lipca o godzinie 8 wieczorem zagubiono portfel skrzany między ulicami Gdańską, Zachodnią a Konstancynowską, zawierający gotówkę z polskich, weksle oraz dokumenty proszę łaskawego znalazcę dokumen-

Uwaga!!! Malarz po wojowy przyjmuję wszelkie roboty malarskie po cenach przystępnych i na b. dobrych warunkach. Wiadomość: Felski, Południowa 30. 6936-

Do wynajęcia pokój umeblowany, Przejazd 40 m. 10



Z pobytu wiedeńskiego „Hakoahu” w Łodzi.

Mecz „Hakoah” (Wiedeń)—Turyści przez pryzmat wywiadów.

Korzystając z pobytu wiedeńskich gości w Łodzi, zwrócił się nasz współpracownik do kilku sportowców, którzy udzielił mu następujących informacji.

Dr. Artur Baar,
kierownik sekcji piłki nożnej „Hakoahu.”

Gra nasza była słaba, choć w II połowie niektóre jednostki poprawiły się. Turyści odznaczali się większą ambicją w grze oraz stanowczą wolą zwycięstwa.

Prawdę powiedziawszy do 30 minuty, a nawet do samej pauzy, liczyłem się z małym zwycięstwem naszych. — Jednakże po tym czasie siła fizyczna przemogła Turystów, tempo nasi lepiej wytrzymali i odtąd, aż do końca gry byliśmy bardziej niebezpieczni na froncie.



Bela Guttman,
środkowy pomocnik.

Naogół w drużynie zauważyłem wielką ilość młodych graczy, którzy mogliby b. wiele zdziałać w sporcie, gdyby widzieli dobre wzory. Jeśli nawet nie jest rzeczą tak łatwą angażować dobre zagraniczne drużyny, należałoby jednak ponieść pewne ofiary, aby to osiągnąć, gdyż tylko przez stałą styczność z zagranicą, drużyna podnosi swą klasę.

P. Pisk,
członek zarządu „Hakoahu”

Spotkały się dwa systemy: Turyści grali jednostkami, indywidualnościami, primadonnami, przytem niepewność ich charakteryzowała, nasi starali się grać tylko zbiorowo.

P. Grynfeld,
przedstawiciel drużyny „Hakoahu”

Zespół grał słabo. Przyczyn dopatrywać się należy w nerwowości większości graczy, a przede wszystkim w niedyspozycji fizycznej, szczególnie u napastników.

Nasza drużyna rezerwowała nieco siły, do meczu z M.T.K. w Warszawie, który jak się dowiedziałem, został już zaakceptowany. Po pauzie nasi technicznie



Józef Grünfeld.

ka, jak i taktyką mieli znaczniejszą przewagę, którą tylko z powodu braku energii w ataku nie uzewnętrżniła się cyfrowo.

P. Lintzmayer,
trener klubu Turystów.

Rezultat meczu winien być 4:1, resztę zaś bramek mógł nasz bramkarz z powodzeniem obronić.

W każdym razie niektóre jednostki w Hakoahu grały nerwowo lub bez ambicji. W pierwszej połowie byli nasi, w drugiej goście lepszą drużyną.

Nasi grali przeciętnie w porównaniu do gości, chwilami nawet skuteczniej. Frydman zbyt „wózkował”, choć był najlepszym graczem na boisku. Gra jego małe zrozumienie znalazła u Kulawia-ka, który grał zbyt nerwowo. Sędzia bardzo dobry.

P. Hanke Zygmunt,
sędzia zawodów sobotnich.

Muszę przede wszystkim zaznaczyć, że zwycięstwo Hakoahu było zasłużone, gdyż przewyższali oni znacznie Turystów pod względem startu, szybkości, jak i wyzyskiwaniem szans podbramkowych.

Atak kombinował przeważnie lewą stroną, gdzie miał u boku Eisenhoffera, pewnego strzelca. U Turystów Hermans jako skrzydłowy, za powolny, kilka korzystnych pozycji nie wykorzystał. Pomoc lewa w pierwszych minutach słaba, po przerwie poprawiła się.

Obie drużyny grały zasadniczo różnym systemem: Hakoah holdowała płaskiej grze trójki środkowej, podczas gdy Turyści grali przeważnie skrzydłami.

Wywiady dalsze, o drugim dniu (Hakoah) zamieścimy w następnym „Expressu”. **B. Gr-an.**

Pierwszy konkurs sportowy „Expressu Wieczornego”

Wzięło w nim udział 9347 sportowców.

Wyniku spotkań nie odgadł nikt.

Nagrody przyznano tym osobom, które podały wyniki najbardziej zbliżone do rzeczywistych, myląc się o jedną bramkę.

Pierwszy konkurs sportowy „Expressu” p. t. „Jaki będzie wynik meczu Hakoah — Ł.K.S. i Hakoah — Turyści” wywołał olbrzymie zainteresowanie wśród sportowców łódzkich, o czym najdosadniej świadczy 9377 nadesłanych odpowiedzi.

Prawie wszystkie odpowiedzi przewidywały mniejsze lub większe zwycięstwo Hakoah'u i tylko kilka osób sądziło, iż mistrz Wiednia ulegnie mistrzowi Łodzi.

Kilkaset osób podało wyniki zbliżone do prawdziwych, jednakże rezultatu obydwóch meczów nie odgadł nikt, chociaż kilkaset osób podało prawdziwe wyniki jednego z meczów.

I tak 862 osoby przewidziały wynik spotkania Hakoah — Turyści 7:0, a za ledwie 12 osób wynik meczu Hakoah — Ł.K.S. 3:0.

Jeśli chodzi o mecz niedzielny, to na ogół przewidywano, iż Ł.K.S. uzyska jedną bramkę.

Wobec powyższego redakcja „Expressu” przyznała nagrody osobom, które podały wyniki najbardziej zbliżone do rzeczywistych, wyznaczając kolejność nagród drogą losowania.

Nagrodę I w sumie 50 złotych otrzymał p. Stanisław Kur, zamieszkały przy ul. Nowo Zarzewskiej 36. P. Kur podał wynik meczów: Hakoah — Turyści 7:0, Hakoah — Ł.K.S. 4:0.

Nagrodę II — p. Marjan Braun, zamieszkały przy ul. Lipowej 21. P. Braun podał te same wyniki meczów, co i p. Kur.



L. Lewin, właściciel ogiera „Roland”, który wygrał derby nie mieckie.

Nagrodę III w sumie 20 złotych otrzymał p. Marek Tochtermann, zamieszkały przy ul. Wólczańskiej 65. P. Tochtermann podał wyniki: Hakoah — Turyści 6:0, Hakoah — Ł.K.S. 3:0.

Nagrodę V — 5 biletów do „Casina” otrzymał p. Edward Necel, zamieszkały przy ul. 6 sierpnia nr. 63.

Nagrodę V — 5 biletów do „Luny” otrzymał p. Hilary Szerman, zam. przy ul. Kamiennej 14.

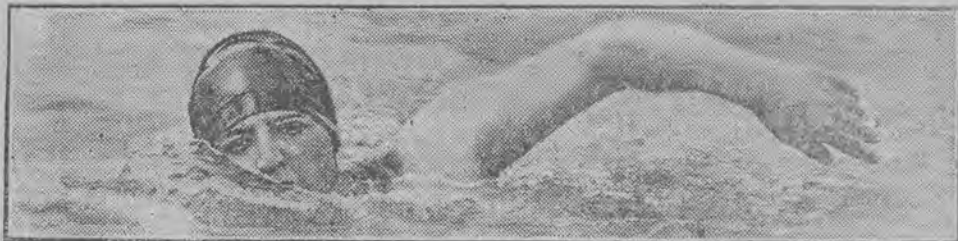
Nagrodę VI — 5 biletów do „Reduty” otrzymał p. S. Lubartowski, zamieszkały przy ul. Główniej 55.

Ostatni trzej podali wyniki: Hakoah — Turyści 7:0, Hakoah — Ł.K.S. 3:1.

Osoby wyżej wymienione proszone są o pofatygowanie się do redakcji „Expressu” (Piotrkowska 49) w czwartek, między g. 5 — 7 po południu.



Mille Zuzanna Lenglet, mistrzyni Francji w tenisie.



Miss Gertrud Ederle, amerykańska championka pływania, podczas treningu.

DZIŚ

wybitna premiera!



DZIŚ

wybitna premiera!

MATKO!

Jakbyś zareagowała, gdyby mąż zamierzał twojem pierwotnym dzieckiem spłacić dług wdzięczności!

MOŻE: „Nie wstydź się przyznać, żeś płakał na tym obrazie”

„MATKA”

(Pieśń miłości macierzyńskiej)

Dramat życiowy podług motywów Fryderyka Hebla, ilustrujący tragiczne dzieje matki zmuszonej oddać krew swej krwi — ciało swego ciała — duszę swej duszy — swe pierwotne dziecko.

W rolach głównych:

Henny PORTEN

i
Erna MORENA

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. Sypniewskiego.

Widz jest poruszony do głębi, żyje i czuje z nią — z tą matką. Typowo-życiowe, szaro-ludzkie, — lecz tak olbrzymie, — tak wielkie!

Film, na którym niepodobna nie płakać, albowiem każdy z nas ma lub miał matkę.

Tragiczna gra Henny Porten potrafi wzruszyć najbardziej skamieniałe serca. Sceny, kiedy matka nie pozwala wyrwać sobie dziecka odebrane tak po mistrzowsku przez Henny Porten — nie mają sobie równych w całej literaturze filmowej.

Film porusza źródła, wszędzie głęboko i skrycie szumiące, choć zagłuszone praktycznymi wywodami, lub pogrzebane cierpiącym irzewnym uśmiechem: Jest to macierzyństwo.

Kreacja Henny Porten to objawienie miłości macierzyńskiej. Widz wszelkiego pokroju intelektualnego śledzi akcję od pierwszej do ostatniej sceny z zapartym tchem, z nieślabnącym napięciem, pozwalając się porwać sugestii i głęboko tragicznej grze.

Dzieło pełne głębokiej i artystycznej powagi w wykonaniu zespołu niezrównanego, stworzone przez reżysera, który po mistrzowsku umiał przenieść ciężki i poetyczny nastrój Hebla na płótno ekranu.

Rzadkie i piękne dzieło. Reżyser Frelich znany jest jako nadzwyczaj subtelny twórca uczuciowych scen. W „Matce” on stworzył więcej, niż mógł. Każdy szczegół jest tak wypracowany, że powstały sceny, które przy całej realności i życiowości, działają jak arcydzieła malarstwa. Korona zasług należy się Henny Porten. Spełnia postać walczącej o swe dziecko matki z całym bogactwem swego kobiecego uczucia.

Henny Porten przeszła tym razem samą siebie. Jej gra wzburza, najszybsze głębie, jest wzruszająca. Najpiękniejszego gatunku perły siebie ona wśród skupionych widzów, rysuje w kolorach najszybszych obraz najszybszej jutrzejszki i letnio-ciężkiej złotej dojrzałości. Kochająca kobieta, mater dolorosa i rozdrażniony zwierzę, który staje w obronie swych młodych. Lecz najpiękniejsze — to lustro twórczości — czysta promieniejąca, miłosierna matka.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny” i „Republika” łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji: 27-24, 33-43, 35-44 — — —
Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7
po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.